

ROZDZIAŁ I

Nauka jako działanie badawcze

Metodologia, którą mamy się tu zająć, przede wszystkim w odniesieniu do lingwistyki, jest pewną *nauką*. Mieści się ona w obszarze szerszym, do którego należą *teorie* różnych klas zjawisk *zewnątrznych* w stosunku do zdań i formuł. Ten rozleglejszy obszar, obszar *obejmujący*, jako swą część właściwą, *metodologię* (z jej wszystkimi działaniami konkretnymi), to właśnie *nauka* w jej całokształcie.

Dodam od razu, że mam na myśli wyłącznie naukę jako *działanie badawcze*, tak jak to zostało ujęte w tytule rozdziału. Poza zakresem mojego zainteresowania znajdują się obiekty społeczno-instytucjonalne, takie jak organizacje typu uniwersytetów, ministerstw nauki i podobnych zespołów, które niejeden ma także na myśli, kiedy używa wyrazu *nauka* – wraz ze wszystkim, co się tam dzieje (w tym: z centralnymi w tej rzeczywistości nieustannymi jubileuszami i ceremoniami różnego rodzaju).

Pierwszą więc rzeczą, jaką muszę przedstawić, jest moje rozumienie *nauki*, w jej całości, **jako działania badawczego**. Temu będzie poświęcony najbliższy podrozdział obecnego bardzo obszernego rozdziału początkowego.

A. Pojęcie badania naukowego

Różne przemyślenia skłoniły mnie do ukucia jeszcze jednej – wśród tak wielu znanych z literatury przedmiotu – definicji *nauki* (podkreślę ponownie, dla uniknięcia nieporozumień: definicji nauki jako *działania* badawczego, nie: jako struktury organizacyjnej; przy czym, co więcej, chodzi o *postulatywne*, nie: potoczno-opisowe, określenie tego działania).

Swojej definicji jestem gotów bronić zwłaszcza ze względu na jej większe zbliżenie do realnego powszechnego uzusu, jakiemu *faktycznie* podlega ten skądinąd wzniosły wyraz („nauka to potęgi klucz”).

Arystotelejskie ograniczenie nauki do tego, co „konieczne”, ajdukiewiczowski nacisk na „ogólność” jako wyróżnik zakresu nauki, brouwerowskie przesądzenie, iż nauka ma badać „związki przyczynowe”, Poincarégo wyróżnienie „relacji” jako przedmiotu nauki i inne podobne restrykcje nie są zgodne z dość oczywistymi a powszechnymi predylekcjami, by *nie odmawiać* miana czynności naukowej nawet temu, co podam jako przykład (najpewniej autentyczny). Oto ten przykład: mamy przed sobą poważne i poprawne stwierdzenie (choćby było ono ewentualnie fałszywe

w świetle dalszych badań), że Puszkina w swej takiej a takiej podróży zatrzymał się tam a tam w dniu takim to a takim, nie zaś wcześniej lub później.

Jak wygląda ta moja definicja? Brzmi ona następująco: **systematyczne społecznie nieobojętne wartościowanie poznawcze wyrażań**.

(By skomentować przed chwilą podany przykład: wszystko, co dotyczy Puszkina, jest społecznie nieobojętne: taka była rola tego poety w dziejach narodu rosyjskiego, a także w dziejach literatury światowej.)

Nie przeprowadzam tu szczegółowego wywodu i objaśnienia podanej definicji. Kto by się tym zainteresował, znajdzie odpowiednie informacje w książce AB 1998. Tu wskażę tylko skrótowo węzłowe punkty swojej definicji.

Systematyczność jest najbardziej niekontrowersyjnym postulatem powtarzającym się dość regularnie w skądinąd bardzo różnych charakterystykach nauki. Ma ona aspekt quasi-przestrzenny („staraj się wyczerpać *wszystko* w swoim polu badawczym”) i aspekt quasi-czasowy („nie postawaj w nawrotach do tego, co powiedzieli inni, i do tego, co sam pomyślałeś; *wciąż* badaj to wszystko krytycznie”). Nie należy się więc dziwić pochwałam wobec tego, co w traktatach czy artykułach bywa nazywane „aparatem naukowym”; przede wszystkim w postaci bogatej, i wykorzystanej!, bibliografii. To jest właśnie elementarny przejaw „systematyczności” nauki.

Z kolei *społeczna nieobojętność* tego, co się mówi w nauce (nie: *wielka* tego waga), jest w swojej ostrożnej negatywności pomyślana jako antidotum na zbyt pośpieszne dezawuowanie czyichkolwiek wysiłków powiedzenia czegoś (powiedzenia na poważnie i na sposób „naukowy”). Przy jednoczesnym wszakże stanowczym wyrzuceniu za burtę nauki wszystkiego, co ma charakter jawnie asystematyczny, a tym bardziej subiektywistyczny, egocentryczny, w szczególności: czysto impresyjny.

Wreszcie zasadniczą oś definicji, jaką jest „*wartościowanie poznawcze wyrażań*”, można przejaśnić w sposób następujący. Jest to mówienie o zdaniach i ich ekwiwalentach w trybie: *NN mówi, że* _, inaczej: „mówi poważnie”: na „tak” lub na „nie”, o kimś lub o czymś, prezentując to jako spodziewaną *wiedzę* o tym kimś lub czymś. Wszystko to – w odróżnieniu od tego, co można opisać jako „mówienie ot tak sobie”, jako mówienie rzeczy, które trzeba by raczej po prostu *przytoczyć in extenso*, tak, jak się przytacza fragment poezji. Owo „mówienie, że”, powtórzmy, ma być *nastawione* wyłącznie na to, co można oznaczyć jako „*ktoś wie, że jest tak a tak*”, nawet jeżeli ostatecznie nasza *wiedza* (w sensie literalnym) wcale nie jest, a w pewnych wypadkach, na przykład w zdaniach o przyszłości, zgoła nie może być, rzeczą zagwarantowaną. (W zdaniach o przyszłości może być jednak zagwarantowana *wiedza* o prawdziwości pewnego *zdan*a *warunkowego* odnoszącego się do *czasu późniejszego* niż *chwila aktualnego mówienia*; w tym miejscu nie wchodzę w szczegóły sprawy; rzecz została omówiona w AB 2021; w obecnym opracowaniu będę o niej mówić w podrozdziale C.2. rozdziału IV.)

Oprócz wskazanego tu głównego jakościowego aspektu wartościowania poznawczego, polegającego na odnoszeniu się w tym wartościowaniu, poprzez pojęcie wiedzy, do popperowskiej „regulatywnej” idei prawdy (prawdy w rozumieniu

klasycznym, arystotelejskim – tak właśnie, jak chcieli Popper i Tarski), musimy jeszcze pamiętać o aspekcie ilościowym wartościowania poznawczego. Informacja, z jaką występujemy, ma być możliwie najbogatsza (tam, gdzie można wyjść poza stwierdzenia dotyczące obiektów czysto jednostkowych, a nie większych ich zbiorów, stwierdzenia, które skądinąd też trzeba, powtórzmy, cenić). Prowadząc swe badania, należy specjalnie rozważać, jaką *informacyjną miarą ilościową* odznacza się to, co zostaje powiedziane, i zdawać sprawę z tej miary. Obok triumfalnego obwieszczenia: „taka jest prawda”, radość trzeba czerpać z trafnego orzeczenia: „to rzecz interesująca”. Nie każda bowiem prawda jest w równym stopniu interesująca. Do prawd bardziej interesujących należą przede wszystkim poprawne *uogólnienia*, a więc stwierdzenia o większej niż minimalna mocy informacyjnej; taką minimalną mocą odznacza się np. zdanie *Piotr jest chory.*, jeżeli przeciwstawimy je jedynie możliwemu, lecz fałszywemu, oznajmieniu ‘Piotr nie jest chory / jest zdrowy’; oczywiście jednostkowe rozstrzygnięcie idące w odwrotnym kierunku ma tę samą minimalną „moc informacyjną”.

Trzeba pamiętać o całkowitej *jednolitości* nauki jako działalności tak rozumianej, jak to tu zostało opisane (nie chodzi o te czy inne jej *szczegółowe* wyniki, które mogą być przedmiotem kontrowersji; takie kontrowersje nie zmieniają faktu, iż badacze odwołują się do *wspólnych zasad nadrzędnych*). Na jednolitość nauki zwracał uwagę Ossowski (1967: 100):

Nie ma konkurencyjnych kultur naukowych [...] Wszelka niezgodność pomiędzy różnymi teoriami naukowymi jest uważana za stadium tymczasowe [...].

Przeciwstawia to naukę *zasadniczej* różnaitości wierzeń, ideologii, obyczajów, systemów prawnych itd. Nawet wielce zróżnicowane *naukowe* przedsięwzięcia *konstruktywistyczne*, np. technologiczne, są podległe wspólnym założeniom i pryncypiom logicznym.

Od powyższego szkicu wytyczającego skrótowo granice nauki jako takiej przejdę do spojrzenia na specjalną gałąź nauki, którą mamy się zająć: na lingwistykę / językoznawstwo, lub, szerzej, na cały obszar refleksji nad językiem i mową. Co jest w tym zakresie rzeczywiście nauką, a nie zwykłą gadaniną?

Odpowiedź jest prosta: jeżeli tylko mamy do czynienia z powiedzeniem czegoś choćby zupełnie dowolnego na temat jakiegokolwiek sprawy językowej, z powiedzeniem w trybie *mówi, że ...*, powiedzeniem nieobciążonym w elementarnie widoczny sposób zakłóceniami o charakterze czysto logicznym lub porządkowym, a przy tym spełniony jest (oczywiście rozumiany *po ludzku*) wspomniany wyżej na samym początku i objaśniony wymóg systematyczności, to uznamy to powiedzenie za częśćkę dyskursu naukowego. Taka liberalna kwalifikacja jest podyktowana przez okoliczność raczej oczywistą z punktu widzenia przymiotu *społecznej nieobojętności*: w s z y t k o, co dotyczy języka, dotyczy rzeczy, która nie tylko nie jest obojętna społeczeństwu (temu czy innemu, choćby najmniejszemu), ale która to społeczeństwo

zgoła konstytuuje. Społeczna obojętność badania Języka i języków jest więc wykluczona *a limine*.

Jest rzeczą zrozumiałą, że wykraczająca poza rygor systematyczności, incydentalna rejestracja *pierwszej lepszej* ludzkiej wypowiedzi, rejestracja pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia dla wspólnej wiedzy o wspólnym języku, społeczną nieobojętnością się już *nie* odznacza. Zupełnie osobną sprawą jest fakt, że jedna obserwacja autentycznie lingwistyczna innej takiej obserwacji nie musi być co do wagi równa. Zakres nauki nie jest wyznaczany przez nasze impresje odnoszące się do doniosłości orzeczeń, ani nawet przez dobrze udokumentowane oceny tej doniosłości. Jest on wyznaczany tylko przez odcięcie wypowiedzi dających się *pozytywnie* określić jako społecznie obojętne. Istnieją obiektywne kryteria, które o tym decydują (przynajmniej w jakiejś mierze zostały one scharakteryzowane w książce: AB 1998). Jeżeli Antek wymówił w momencie *t* sylabę [cyk] i dotycząca tego zdarzenia osobna obserwacja zostaje przez kogoś odnotowana jako pewna niepodważalna prawda, to mamy do czynienia z trafnie dokonany w ten sposób przez rejestratora wartościowaniem poznawczym wyrażen (w tym wypadku wyrażen stanowiących opis zdarzenia przedsięwzięty przez rejestratora). O tym wartościowaniu można jednak powiedzieć, z interesującego nas w tym miejscu punktu widzenia, tylko to, co następuje: akt owego rejestratora ma charakter *społecznie całkowicie obojętny*, ergo: nie należy do nauki.

B. Teoria. Metodologia. Metodologia nauki. Logika

Metodologia jakichkolwiek czynności istot mówiących jest, powtórzę, czymś odmiennym od *teorii* tego lub innego działu zjawisk zewnętrznych, których te czynności dotyczą, nawet jeżeli oba działy należą w pełni do nauki, i nawet jeżeli, co więcej, każda poważnie pomyślana metodologia ma prawo do nazwy *teoria* w szerszym sensie tej nazwy. Teoria w węższym sensie (wyraz pochodzi z gr. *theorein* ‘obserwować’) w każdym z działów zjawisk zewnętrznych podaje założenia ogólne ich dotyczące, dalej, pewne relewantne obserwacje wyjściowe oraz, wreszcie, odpowiednie konkluzje lub propozycje uogólniające. Należy ona do całokształtu owoców tego działania ludzkiego, które nazywa się *nauką* – jako pracą zespołową i systematyczną nad wartościowaniem poznawczym *wyrażen* mającym status społecznej nieobojętności (wszystko to: zgodnie z charakterystyką badania naukowego podaną w poprzednim podrozdziale).

Ajdukiewicz odróżniał „teorie”, takie jak przyjęta współcześnie fizyczna teoria grawitacji, od bardziej wstępnych „hipotez”. W tym miejscu „hipotezy” obejmę jednak mianem „teorii”. Chodzi przecież wszędzie o oznajmienia w szerokim sensie, w pełnym uogólnieniu, a te ze swej natury najpierw odznaczają się tylko następującą cechą oczywistą: są **lub** nie są prawdziwe (tak samo jak „hipotezy”).

Wszelkie *metodologie* spełniające wskazane warunki przynależności działań ludzkich do nauki trzeba też uznać za jej części, za części nauki. Również one są, powtórzę, teoriami. Są to jednak teorie specjalne: ich przedmiotem nie są zewnętrzne

zjawiska obiektywne (o takich teoriach była mowa przed chwilą), lecz *tego rodzaju postępowanie* w odniesieniu do tych czy innych spośród owych zjawisk zewnętrznych, które mogłoby przynieść jakieś *spodziewane* społecznie nieobojętne wyniki. Można powiedzieć, że metodologia reprezentuje to, co kryje się za ogólnie znanym pojęciem mającym angielską nazwę *know-how*, w odróżnieniu od *know that*. Zgadza się to z etymologią samego wyrazu *metoda*. Ten pochodzi od gr. *hodós* 'droga' (i *meta* 'poza; ponad [pewną granicą, a więc i stycnością, obszarów]'. Stąd nazwy takie jak ang. *method*, niem. *Methode* – z literami *th*. „Droga” to w tym wypadku sposób przejścia od pewnego zastanego zasobu wiedzy do wiedzy szerszej. Uzyskuje się ją mianowicie przez zastosowanie właściwych rozumowań, czyli obserwacji określonych relacji między różnymi zdaniami, i/lub obserwacji dotyczących określonych środków materialnych, na których zastosowanie z kolei naprowadzają właśnie owe rozumowania.

Jeżeli na przykład mamy do czynienia ze spodziewaną ochroną pasażerów w transporcie ulicznym przed nieprzyjawnymi następstwami zmian meteorologicznych, otrzymujemy z odpowiednich danych obserwacyjnych i z właściwych logicznych związków wynikania zalecenie stawiania na przystankach *wiat*, które chronią (przynajmniej w jakimś stopniu) pasażerów od deszczu, śniegu itp., a zarazem pozwalają na ich sprawne i szybkie przemieszczenie się do nadjeżdżającego tramwaju, autobusu lub trolejbusu. Jest to również teoria naukowa, ale teoria należąca do *specjalnego gatunku* teorii naukowych. Cały tak scharakteryzowany gatunek teorii można z sensem nazwać właśnie *metodologiami*. Metodologię uprawia się nawet przedstawiając rozumowanie, które prowadzi do powstania wynalazku w postaci gwizdka do czajnika. Czym innym jest sam gwizdek, który można umieścić na konkretnym czajniku: ten gwizdek, podobnie jak czajnik, jest wytworem rzemieślnika lub fabrykanta, nie: metodologa. Metodologa, jakim jest wynalazca; i to każdy wynalazca. Może nim być choćby wynalazca nowego rodzaju kapsla.

W obrębie niezwykle rozgałęzionej klasy nauk metodologicznych trzeba wyróżnić *metodologie praktyczne*, takie jak przed chwilą zilustrowane, i *metodologie naukowe*, inaczej: metodologie tych czy innych *nauk* (takich jak interesująca nas tutaj lingwistyka); na koniec wreszcie: ogólną metodologię nauki.

Metodologie *naukowe* zajmują się nie postępowaniem zmierzającym do uzyskania wyników praktycznych, lecz działaniem zmierzającym do uzyskania wyników teoretycznych, tzn. przechodzeniem, w drodze konstatacji *w y n i k a n i a l o g i c z n e g o p e w n y c h z d a ń l u b f o r m u ł z i n n y c h*, od pewnej puli (suponowanej) *w i e d z y* do *rozszerzonej* lub ulepszonej puli elementów, znowu, (suponowanej) *w i e d z y* samej w sobie (w jej postaci zwerbalizowanej). Tak rozumiany proces nie może być niczym innym niż zastosowaniem logiki do materiału zdaniowego obecnego w tej czy innej gałęzi nauki. W ten sposób rzecz przedstawiał o. prof. J.M. Bocheński, mówiąc o metodologii prostolinijnie jako o części logiki (z jednoczesnym wszakże zastrzeżeniem, że nie wolno tych działów nauki *utożsamiać*). W podobny sposób wypowiadał się na ten temat wcześniej zapewne pierwszy z najwybitniejszych

amerykańskich filozofów, w szczególności filozofów języka, Ch.S. Peirce (II połowa XIX w.) [czyt.: [pers], nie [pirs]], z jego naczelnym hasłem metodologicznym: *first, logic, second, logic, and third, logic*. Dobrze jest też przypomnieć jedno z najbardziej klasycznych dzieł metodologii naukowej, mianowicie książkę Poppera z 1934 r. (wyd. angielskie: 1959 i inne, późniejsze; wyd. polskie: 1977); jej tytuł brzmiał: *Logik der Forschung* (logika badania; tłumaczenie polskie U. Niklas: *Logika odkrycia naukowego*).

Szczególną partią procesu, o którym mowa, jest wykrywanie błędów w wypowiedziach składających się na materiał nauki i formułowanie odpowiednich zaleceń pozytywnych dla badaczy. W tym sensie metodologię naukową da się z pożytkiem porównać do katechezy lub zasad higieny.

Ujmując rzecz na sposób mniej obrazowy czy literacki, można powiedzieć, że metodologia naukowa charakteryzuje się, w odróżnieniu od metodologii praktycznych, swą naturą *inherentnie atehnologiczną*. Wykorzystywanie najrozmaitszego rodzaju aparatur, zwłaszcza komputerowych, w działaniach naukowo-metodologicznych czy też, szerzej, we wszelkich działaniach naukowych, to rzecz osobna, pomocniczo-techniczna, nie *technologiczna* w takim rozumieniu, w jakim mówimy o dobrze określonych przedmiotów materialnych w roli budulca wiat. Dopóki coś nie zostaje na serio *powiedziane* w sensie obiektywizującej charakterystyki tego czy innego przedmiotu lub zjawiska, nie mamy do czynienia z żadnym elementem nauki. Oczna obserwacja tego, co się dzieje w mikroskopie, nie jest jeszcze sprawozdaniem z obserwacji. Dopiero takie sprawozdanie *słowne* może stać się początkiem jakiejś części nauki. Otóż żadna technologia nie pomaga w sporządzeniu owego *sprawozdania*, tzn. w *powiedzeniu czegoś*. Albo ktoś umie coś powiedzieć, albo nie umie. Nie ma i nie będzie technologii pomagającej wydobyć z kogokolwiek powiedzenie czegoś o kimkolwiek lub o czymkolwiek (zwłaszcza: powiedzenie o tym kimś lub czymś czegoś sensownego i ważnego).

Ostateczna ontologia, czyli nauka o istnieniu, której szkic przedstawię w dalszych odcinkach opracowania, obejmuje jako swój przedmiot nade wszystko zjawiska *konieczne*, jakimi są działania organizmów i towarzysząca tym działaniom dana im, taka czy inna, wieloraka, *niezbędna wiedza niewerbalna*. W wypadku *pewnych* organizmów w parze z tą wiedzą idzie *możliwa*, choć nie będąca koniecznym składnikiem całej rzeczywistości, wiedza *werbalna*, również bardzo zróżnicowana. W taką wiedzę owe organizmy zostały, na dodatek do swej wiedzy niewerbalnej, wyposażone. Są to organizmy *mówiące*. Tego rodzaju organizmy pojawiły się na planecie Ziemia. Należą one do niezłe znanego nam *biologicznego* gatunku 'człowiek'. Wiele przemawia za tym, że ludzie nie są w naszym Kosmosie, a tym bardziej w innych wszechświatach, jedynymi istotami mówiącymi (takie istoty mogą być obdarzone właściwościami biologicznymi całkiem odmiennymi od ludzkich; oczywiście poza tą właściwością, jaką jest sama mowa). Na żadne *odrzębne*, i *nadrzędne*, możliwości egzystencjalne, inne niż obecność organizmów *nimówiących* i organizmów *mówiących*, w poprawnej ontologii nie ma miejsca (oczywiście, poza obiektami „biernymi”, nieobdarzonymi jakkolwiek literalną 'wiedzą', obiektami w rodzaju kamieni, ciał

niebieskich lub tzw. czątek elementarnych). I jest tak wbrew pewnym pomysłom na przykład Kanta (w późnym okresie jego twórczości) lub niedawnego klasyka biologii Lorenza. Zgodnie z ich opinią można, lub nawet należy, oczekiwać takiej dalszej „ewolucji gatunków”, że jej efektem będą istoty w zasadniczy sposób „wyższe” niż ludzie – z ich *mową*. Może miałyby to być twory doskonalsze z zakresu zwanego AI, tzn. twory obdarzone właściwością o nazwie *artificial intelligence*? A więc, ostatecznie, choćby „najinteligentniejsze”, *roboty*? Te nie są jednak organizmami, lecz wynalezionymi przez nas, mówiących, maszynami. (Problem zjawisk *koniecznych*, z naczelnym fenomenem wielości, różnorodności i zmienności obiektów, był przedmiotem moich antysolipsystycznych rozważań ontologicznych w artykule AB 2001c. Nie powtarzam tu ich treści. W obecnym opracowaniu sprawom tego rodzaju zostanie poświęcony osobny, bardzo obszerny, rozdział II.)

Podsumowując to, co zostało powiedziane, trzeba stwierdzić, że niezależnie od tego, czy mamy do czynienia z metodologią praktyczną, czy też z metodologią nauki (tzn. bądź z ogólną metodologią nauki, bądź z metodologią jakiejś wyspecjalizowanej dziedziny nauki; można tu mówić zbiorczo, tak jak to uczyniłem wyżej, o metodologii *naukowej*), osią wszystkiego w całościowym obszarze „metodologii” jest zjawisko *wynikania logicznego*; inaczej: postulowanej *konsekwencji* w rozumowaniu. To wynikanie logiczne rządzi skądinąd *całokształtem* mówienia – mówienia innego niż mówienie żartobliwe lub literackie.

A więc: logika.

C. Logika – ontologia

To, do czego się odnosi nazwę *logika*, obejmuje, poza wszystkim innym, bardzo rozbudowany zespół *konwencjonalnych* (skrótowych, dzięki temu przejrzystych i nie-mylących) *zapisów* zjawisk, głównie zjawisk polegających na „wynikaniu”, o którym przed chwilą była mowa. Wynajdywanie takich konwencji zapisowych ma charakter projektów konstruktywistycznych (w sensie, który zostanie objaśniony w dalszej partii opracowania). Na końcu zapisu jakiegoś rozumowania, w którym prezentuje się obserwacje dotyczące relacji wynikania logicznego, z pożytkiem może stać coś, czego wzorcem jest schemat sprzecznościowy $p \wedge \sim p$. I jest tak właśnie, mimo że wypowiedzenie, które spełnia cechy tego schematu, jest wypowiedzeniem niesensownym. Umieszczenie tego non-sensu we właściwym końcowym miejscu rozważania logicznego ma ten sens, że pozwala *unaocznnić* błąd; błąd tkwiący bądź w przesłankach opisywanego rozumowania, bądź w jego tych czy innych krokach (jest to, w przyjętej terminologii logicznej, absolutnie kluczowe posunięcie zwane *reductio [ad absurdum] / sprowadzenie do absurdu*).

W propedeutyce logiki mówi się zwykle, że zdanie sprzeczne wewnątrznie, np. *Jaś jest chory i nie jest chory.*, jest wyrażeniem sensownym. Ma się tu na myśli fakt, że sprzeczność polega na zderzeniu dwóch przeciwstawnych sobie zdań *sensownych*,

w przypadku naszej ilustracji, *Jaś jest chory.*, *Jaś nie jest chory*. Za prawdziwy nonsens uważa się zbieg niepowiązanych ze sobą wyrazów, np. *on kiedy zwłaszcza, pani tylko to* (ten ostatni zwrot jest jednak doskonale rozumiany w sklepie), lub też wyrazów powiązanych ze sobą pod pewnymi względami, ale pobranych z kategorii różnych i niewspółdziałających ze sobą w tworzeniu złożonego sensu nadrzędnego. Przykładem tej drugiej kategorii nonsensów może być znana rosyjska ilustracja Kotarbińskiego w postaci zdania *Brak jest much*. ‘małżeństwo [w sensie instytucji] je muchy’ (zdanie polskie o tym kształcie jest w porządku pod każdym względem, także z punktu widzenia sensowności [co nie znaczy, że jest w porządku z punktu widzenia jakiejś sytuacyjno-praktycznej użyteczności]).

Niestety, pouczenie logików o sensowności zdań sprzecznych wewnętrznie jest oparte na błędzie logicznym zwanym *ekwiwocacją*. Polega on na mówieniu tego samego o rzeczach różnych z zaniedbaniem ich należytego rozróżnienia. Takie rozróżnienie nakazywałoby ich odmienne, a niezrealizowane, potraktowanie. Zdania *Jaś jest chory.*, *Jaś nie jest chory*. to *para* zdań wzajemnie kontradiktorycznych; z których każde jest bezapelacyjnie sensowne; natomiast zdanie *Jaś jest chory i nie jest chory*. to jedno zdanie prezentujące koniunkcję dwóch przeciwstawnych atrybutów jako przysługujących naraz jednemu obiektowi. **Nie może być większego bezsensu**. I w praktyce jako taki właśnie bezsens zdanie sprzeczne wewnętrznie jest ostatecznie przez wszystkich *generalnie* traktowane (szczególnie akcentował tę sprawę [w ślad za Arystotelesem, Ockhamem (XIV w.), Mikołajem z Autrécourt (XIV w.)] o. prof. Bocheński). Jest prawdą, że dla pewnych celów możemy się posłużyć konstrukcją sprzeczną; na przykład po to, by pośrednio, drogą „okrężną”, podsunąć odbiorcy jakąś sugestię, powiedzmy, tę, że powzięcie sądu na „tak” lub na „nie” nastęrcza w danej kwestii poważne trudności. Mamy jednak w takim wypadku do czynienia ze specjalną kategorią wykorzystania języka; w układzie pojęciowym Austina określilibyśmy tego rodzaju odezwanie jako działanie *perlokucyjne* (nie: *lokucyjne* lub *illokucyjne*).

Dobrze jest też zwrócić uwagę na fakt, że mówienie o sprzeczności, na ogół jakoś ukrytej, odnosi się zasadniczo do oznajmień, a nie np. do pytań lub rozkaźników. Otóż istnieje skuteczny test sensowności oznajmień: chodzi o uznanie, że każdy mówiący przewiduje w swoim kodzie miejsce dla niedewiacyjnego zdania *jest prawdą*, że *p* z podstawieniem za *p* jednego zdania z dwóch zdań przeciwstawnych w rodzaju wyżej omówionych, ale nie zdania prezentującego ich koniunkcję. Wymyka się temu testowi również takie zdanie jak *Jaś śpi, a ten krasnoludek też śpi.*, tzn. zdanie obejmujące składnik fikcjonalny. „Sensu” fikcjonalnego, literackiego nie można mieszać z prostym sensem dotyczącym wiedzy i prawdy w zwykłym ich rozumieniu. Dodajmy wreszcie, że wszelkie powtórzenia, czy to sprzeczne, czy niesprzeczne, są owocem naszego swobodnego działania, do którego kod naturalno-językowy nie ma żadnego sprawczego odniesienia. Niby-zdanie *Jaś jest chory, (Jaś) jest chory*. mówiące to samo o tym samym Jasiu jest też „zdaniem” spoza kodu.

Skądinąd rozumie się, że elementy kodu *mogą* się opierać, między innymi, na powtórzeniu jako na pewnym zjawisku empirycznym, perceptybilnym, por., dla

przykładu, zwrot *tak i tak* w zdaniu *Jaś tak i tak robi, co będzie chciał*. lub sarkastyczne porzekadło *Pluj, pluj, zawsze coś z tego zostanie*.; ciekawy, systematycznie potrójny, fenomen powtórzeniowy odpowiadający polskiemu wyrażeniu, którego przykładem może być zwrot *rok po roku*, znajdujemy w języku angielskim: są to powtórzenia takie jak *year after year after year*. Ale wszystko to są rzeczy w oczywisty sposób różne od tej, o jaką chodziło w poprzednich obserwacjach. W postępowaniu czysto logiczno-rachunkowym dopuszcza się rzeczywiście zapis $p \wedge p$, podobnie jak dopuszcza się sprzecznościowy zapis $p \wedge \sim p$. Jednakże użycie *tych zapisów* ma walor czysto technicznej pomocy w toku jakiegoś krytycznego rozumowania.

W najgłębszym ujęciu logika jest *teorią* czegoś, co istnieje *samo w sobie*, niewerbalnie, a nawet tego, co jest całokształtem istnienia. Dla tego „całokształtu” sprawą centralną są związki między stanami rzeczy w ich niezbywalnej niesamosprzecznej *wielości*. Ogół tych związków dobrze jest określić jako zjawiska **wynikania logicznego**, o którym zaczęliśmy mówić w zakończeniu poprzedniego podrozdziału. Odpowiednio do tego logikę trzeba uznać za *teorię wynikania logicznego*. *Sposoby prezentacji* tego wynikania w zastosowaniu do tych czy innych konkretów w tych czy innych szczegółowych okolicznościach są jedynie partią *pomocniczą* logiki.

Stanowi to, trzeba powiedzieć od razu, o statusie logiki jako fundamentalnej części głównego działu filozofii, jakim jest wspomniana już wyżej *ontologia* (od gr. *on* ‘istniejący’). Bywa ona niekiedy nazywana, nieco żartobliwie, „teorią wszystkiego”, czyli teorią *Rzeczywistości in toto*. Da się to ująć tak: przedmiotem logiki, zgodnie z greckim źródłosłowem wyrazu *logika* (por. gr. *logos* ‘słowo’), jest „ujęzyczenie” rzeczywistości w jej rysach *najogólniejszych*. Pogląd tu przedstawiony jest, jak sądzę, zbieżny z tym, co mówi o logice w swym dziele ogólnometodologicznym z 2006 r. Grobler.

Myśl o wyjściu poza przedstawiony układ **binarny – języka i rzeczywistości pozajęzykowej** – prowadzi do fatalnego błędu logicznego zwanego *regressus ad* (lub: *in*) *infinitum* / (po polsku): *regresem nieskończonym*. Aby uprzytomnić sobie, o jaki absurd tu chodzi, dobrze jest wyobrazić sobie nas samych, w sposób bajkowy, jako marionetki pociągane za niewidzialne dla nas „sznurki” przez gigantów, tych jako pociąganych za inne „sznurki” przez supergigantów, i tak dalej, bez końca. Należy dodać, że sprawę regresu nieskończonego, o którym wspomnieliśmy, trzeba odróżnić od niepodważalnego istnienia możliwej nieograniczonej, lecz nie: nieskończonej!, hierarchii (*technicznych*) *metajęzyków* pozwalających mówić także o samym języku naturalnym, inaczej: przedmiotowym, a nawet dalej, o metajęzykach kolejnych stopni; wreszcie: od nie znającej granic sfery „*meta tekstów*”, pozwalających mówić coś, niejako jednym tchem, o własnym bieżącym tekście głównym, por. np.: *na dobrą sprawę [jest tak a tak]* – wraz z tej sfery olbrzymią, niczym już nie limitowaną (poza możliwymi trudnościami praktycznymi) metatekstową podsferą wypowiedzeń *nawiasowych* / parentetycznych, często nawet bardzo skrótowych (takich jak na przykład wypowiedzenie *dokładnie* w bieżącej chwili, w nawiasach, przeze mnie użyte). Wszystko to jest nieodłączne od samego języka jako przeogromnej instytucji

jednolitej – dodanej **binarnie** do rzeczywistości przedmiotowej (i obejmującej na końcu, samozwrotnie, także siebie samą).

Ontologia traktuje (zgodnie, powtórzmy, ze wskazanym greckim źródłosłowem tego terminu [*on* ‘istniejący’]) o tym, co nazywamy istnieniem lub bytem. Ale istnienie nie ma tam, gdzie nie ma **symetrycznej**, i to, podkreślmy, **zmiennej, odrębności** elementów należących do pewnej zamkniętej wielości. Ta wielość jako rzecz najbardziej pierwotna była zasadniczą ideą Heraklita, Pitagorasa, Anaksagorasa, Arystotelesa. Nieprzypadkowo pojęcie *natury* wiąże się etymologicznie z rodzeniem i rodzeniem się (z łac. *nascitur* ‘rodzi się’, *natus est* ‘urodził się’). Szczególnie dobrym ujęciem conceptualnym tej sprawy jest zestawienie pojęć *esse* ‘być’ i *separari* ‘być (autentycznie i intersubiektywnie) oddzielalnym (i: realnie, oraz zmiennie, oddzielonym / wyodrębnionym!; jak cząstka rozbitego atomu)’. Te łacińskie oznaczenia warto postawić obok doskonałego husserlowskiego hasła ontologicznego *sciri* ‘być wiedzanym’ – wprowadzonego na miejsce mylącego, bo zbyt wąskiego, berkeleyowskiego *percipi* ‘być postrzeganym’. *Sciri* koresponduje zresztą wyraziście z *separari*, ponieważ czasownik *scire* / *sciri* jest pokrewny czasownikowi *scindere* / *scindi* ‘ciąć // być przeciętym / odciętym’. (Do tego nawiązywał mój aforyzm łaciński w broszurze AB 1994a: *Qui scit, scindit, qui discernit, cernit*. ‘kto wie, tnie, kto rozróżnia, oddziela / przebiera’. [Kopciuszek przebiera].)

Logika z jej centralnymi zabiegami w postaci kształtowania implikacji odpowiada dokładnie owej ontologicznej myśli o uporządkowanej zamkniętej wielości wyróżnionych obiektów, ich cech oraz zmiennych powiązań między nimi wszystkimi łącznie. Specjalna rola *złożeń* zdaniowych: koniunkcji, alternatywy i implikacji, w logice nie jest czymś, co niekiedy *losowo* „spada z nieba” na język i mowę, i z czym trzeba sobie jakoś, *incydentalnie*, radzić (tak jak na przykład z przypadkowo zatrzaśniętymi drzwiami). Są to konieczne filary mowy jako takiej. Posługiwanie się operacjami koniunkcji, alternatywy i implikacji oraz ich symbolami nie jest podobne do tego, co robimy, stosując przepisy kulinarne lub farmakologiczne, przepisy mniej lub bardziej przygodne (mechaniczne stosowanie tzw. tabliczki mnożenia w zwykłych rachunkach należy również do tej kategorii).

Logika to ontologia (nauka o istnieniu w całej jego ogólności) przekształcona w działanie, mianowicie w działanie, którego celem jest pomoc w *autentycznym* poznawaniu otaczającej nas rzeczywistości, w poznawaniu w najszerszym sensie tego wyrazu, oraz, nade wszystko, w systematycznej kontroli skuteczności procesów poznawczych – wobec czyhających na nas, newszechwiedzących, na każdym kroku, błędów.

Szkic tej ostatecznej ontologii / logiki można przedstawić w postaci następujących *trzech* (właśnie trzech!) tabelarycznych schematów: